

POWIEŚĆ PSYCHOLOGICZNA



WYGASZENIE

Szymon Pytys

SZYMON PYTYS

WYGASZENIE

LUBLIN 2025

© Copyright by Szymon Pytys

Tytuł: *Wygaszenie*

Autor: Szymon Pytys

Projekt okładki: Magdalena Szymala

Redakcja i korekta: Justyna Topolska

Skład i przygotowanie do druku: Krzysztof Bukowski



Wydanie I, Lublin 2025

ISBN druk: 978-83-977067-0-5

ISBN PDF: 978-83-977067-1-2

ISBN EPUB: 978-83-977067-2-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody autora.

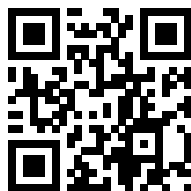
W projekcie wykorzystano licencjonowane fonty: Palatino i Minion Pro.

Druk: SOWA – www.sowadruk.pl

[WWW: wygaszenie.pl](http://WWW.wygaszenie.pl)

[TikTok: @wygaszenie](https://www.tiktok.com/@wygaszenie)

[Instagram: wygaszenie](https://www.instagram.com/wygaszenie)



Operacja WYGASZENIE rozpoczęta.

Data rejestracji: brak.

Sygnatura użytkownika: [NIEZIDENTYFIKOWANA].

Jeśli to czytasz — aktywujesz sekwencję.

Nie zadawaj pytań. Nie wszystko wymaga odpowiedzi.

Nie ufaj narracji — poszukuj rytmu.

Zanim wejdiesz głębiej, odbierz dostęp do:

WYGASZENIE_0

Zawiera:

- **Tajna lista 10 pytań**, które pomagają rozpoznać ukryte schematy,
- Wyselekcjonowaną listę **filmów i książek**, które inspirowały tę powieść.

Wejdź na: wygaszenie.pl/folder0

Hasło dostępu otrzymasz po zapisie. Nie udostępniaj dalej.

Jeśli link nie działa — znaczy, że miał nie działać dla wszystkich.



Jeśli nie rozumiesz wszystkiego — dobrze.

Jeśli czujesz coś więcej — jeszcze lepiej.

System monitoruje tylko brak reakcji.

[PODSTĘPL: AKTYWNY | CZYTAJ DALEJ]

*Jeśli widzisz tylko kreski i kropki, nie widzisz nic.
Jeśli czytasz je jako głos – może zrozumiesz...*

..

Przez całe życie powtarzano mi, że wcale nie chodzi o cel, tylko o drogę do niego. Wtedy tego nie rozumiałem. Myślałem, że to tylko ładna fraza – coś, co dobrze brzmi w ustach ludzi, którzy nie osiągnęli tego, co chcieli. Kiedy jesteś młody, myślisz, że dojdiesz *gdzieś*. Że będzie jakiś moment, jakiś dzień, w którym poczujesz: *dotarłem*. Ale ten dzień nie przychodzi. Bo nie istnieje.

Nie ma miejsca, w którym można się zatrzymać i odpocząć. Każdy wyznaczony cel znika, zanim go dotkniesz. Bo życie – to nie jest linia z punktem końcowym. To wieczne stawianie stóp na czymś, co się przesuwa.

Cel można zgubić. Można go zmienić. Ale droga zawsze zostawia ślad. Widziałem ludzi, którzy szli przez życie z mapą w ręku, a mimo to gubili siebie. Byli świetnie zorganizowani. Wiedzieli, czego chcą. Ale nie potrafili zrozumieć, że droga wymaga czegoś więcej niż planu. Wymaga obecności. Świadomości każdego kroku. Tego, co czujesz, gdy wszystko idzie dobrze. I tego, co ciąży, gdy zostajesz sam.

Szkoły, instytucje, systemy – nastawione są na cele. Uczą, jak wygrywać, jak być pierwszym, jak nie popełniać błędów. Ale nie pokazują, jak żyć z pomyłką. Jak iść dalej, kiedy droga nagle zmienia kierunek. Nie uczą, jak wybaczyć sobie, że nie byłeś dość szybki, dość cichy, pokorny czy dobry. I nie chodzi o to, że nie warto mieć celu. Chodzi o to, by ten cel nie pożarł cię po drodze. Bo wtedy przestajesz być sobą. Stajesz się jego cieniem. Jego ofiarą. A największą tragedią nie jest to, że nie dojdiesz. Tylko to, że po drodze przestaniesz istnieć.

Widziałem to tysiące razy.
Ludzi, którzy gonili.
Którzy mieli plan.
I którzy nie zauważyli, kiedy przestali patrzeć innym w oczy.
Kiedy ich głosy stały się puste.
Kiedy ich dłonie nie miały już ciepła.
Bo całe ich życie było sprintem do czegoś, co i tak ich nie uratowało.

W moim świecie cel był wszystkim.
Misja. Wynik. Raport.
Liczyło się tylko to, co dało się zmierzyć. A jeśli nie dało się zmierzyć – nie istniało.
Tylko że ja istniałem.
Każdego dnia.
Nawet kiedy nie miałem już siły myśleć.
Nawet kiedy nie rozumiałem – po co.

I teraz wiem, że to właśnie było najważniejsze –
iść, nie wiedząc, co będzie dalej.
Nie dla wyniku.
Dla samego ruchu.

Bo droga to nie linia.
To nie wyścig.
Droga to doświadczenie.
To historia – nie tylko twoja, ale też wszystkich, którzy szli przed tobą.

Droga to wybór.
Codzienny.
Czasem bolesny.
Czasem niewidoczny.

Ale to właśnie te wybory kształtują nas najbardziej.
Nie sukcesy. Nie nagrody.
Tylko to, co robisz, kiedy nikt nie patrzy.
Kiedy jesteś tylko ty i twoje sumienie.

Niektóre momenty zmieniają człowieka na zawsze.
Ale to nie wielkie przełomy.
To raczej mikrosekundy, których nikt nie zauważa.
To chwila, w której nie oddzwoniasz.
W której nie odwracasz się, kiedy ktoś odchodzi.
W której nie zadajesz pytania, bo boisz się odpowiedzi.

Tak właśnie buduje się drogę.
Nie z kamieni.
Z przemilczeń.
Z decyzji, których nikt nie śledzi.

I dlatego, kiedy ktoś mówi, że wszystko jest po coś – mam ochotę zapytać: „A co, jeśli nie jest? Co, jeśli pewne rzeczy po prostu się dzieją?”
Bez planu.
Bez sensu.
Bez ratunku.

I trzeba przez nie przejść – nie po to, by coś
zyskać, ale po to, by nie przestać być sobą.

Może właśnie dlatego ta myśl została ze mną do dziś:
że nie chodzi o cel, tylko o drogę do niego.

Bo cel może się zmienić.

Może przestać istnieć.

Ale to, jaką drogą szedłeś – zostaje w tobie na zawsze.

W twoim spojrzeniu.

W twoich gestach.

W twoim milczeniu.

I czasem myślę, że najważniejsze pytanie nie brzmi:
„Czy dotarłeś?”.

Tylko:

„Czy byłeś sobą, kiedy szedłeś?”.

Bo może o to chodzi w życiu – nie dojść gdzieś,
ale nie zgubić siebie po drodze.

Nie wyprzeć się swoich myśli.

Nie uciszyć serca.

Nie udawać, że wszystko jest dobrze, kiedy nie jest.

Bo czasem to nie świat się wali.

To ty się sypiesz w środku.

Po cichu.

Kawałek po kawałku.

I wtedy droga przestaje być tylko twoja.

Zaczyna prowadzić przez miejsca, których nie chciałeś odwiedzać.

Przez decyzje, których nie chciałeś podejmować.

Przez ludzi, których nigdy nie miałeś ranić.

Bo nikt nigdy mnie nie ostrzegł, że droga może
prowadzić przez czyjeś sumienie.
Że możesz być pewien celu, a mimo to niepewny siebie.
Nie dlatego, że nie wiesz, co robić.
Tylko dlatego, że nagle nie masz pojęcia, czyje decyzje podejmujesz.
Swoje?
Przełożonych?
Czy tej drugiej wersji siebie, którą zbudowałeś, żeby przetrwać?

I wtedy zostaje ci tylko jedno pytanie: „Czy to wszystko naprawdę
robisz jeszcze ty?” Jeśli w ogóle zostało coś, co można nazwać „sobą”.